

Znakomite przedstawienie „Fedry” Racine'a w warszawskim Teatrze Małym, w reżyserii Adama Hanuszkiewicza, z wybitną kreacją Zofii Kucówny w tytułowej roli oraz wydana niedawno książka Andrzeja Hausbrandta, ukazująca sylwetkę tej aktorki, to dwa wydarzenia wiele znaczące w życiorysie artystycznym Zofii Kucówny.

Kucówna jest, w sensie pozytywnym, aktorką popularną. I chociaż sama się przed tym broni, zdobyła opinię gwiazdy. Jest to gwiazdorstwo formatu i skali na wskroś oryginalnej, łączącej się bardziej z rzetelną pracą i talentem niż z atmosferą bycia „innym” i „ponad”. (kas)



## Nie wzoruję się na życiu

### Rozmowa

### z Zofią Kucówną

– Muszę Pani wyznać, że jestem trochę w kłopotcie, ponieważ przeczytałem właśnie książkę Andrzeja Hausbrandta o Pani i dowiedziałem się z niej tak wiele, tyle moich ewentualnych pytań znalazło odpowiedź, że sam nie wiem, jak zacząć tę rozmowę. Może od pytania – co Pani sądzi o tej książce?

– Bardzo mi pochlebilo, że ktoś chce o mnie napisać książkę. Jednocześnie odczuwałam jakiś dziwny niepokój, że ta książka może stać się jak gdyby podsumowaniem mego życia i mojej pracy. A ja od takich podsumowań raczej uciekam i bardzo lubię żyć nie określając do końca pewnych spraw. Jednak, z całą pewnością, książka ta, to sympatyczne dla mnie zdarzenie.

– Wiem, że wypowiada się Pani zawsze przeciw gwiazdorstwu. Myślę, że ukazanie się książki, analizującej Pani aktorstwo, pokazującej Panią w życiu prywatnym, wyróżnia Panią jako gwiazdę właśnie.

– W każdym środowisku, w każdym zawodzie są ludzie, którzy wyróżniają się swoją pracą. Różnie ich nazywamy. Maestro, mistrz, as, prymus, luminarz. I przeciwko temu, że wyróżniają się nie wypowiadam się negatywnie. Szanuję ich za to. Natomiast często się zdarza, że ktoś taki wiedząc o tym, że wyrasta ponad innych talentem, umiejętnościami, inteligencją, pozwala sobie to okazywać. Zaczyna sam siebie traktować jako luminarza. Podporządkowywać sobie tych, których przerasta, uzurpować sobie prawa do specjalnych przywilejów. Konsekwencją tego jest określony sposób bycia i myślenia. I przeciwko temu wypowiadam się. To właśnie nazywam gwiazdorstwem. Jeśli mam te cechy, to naprawdę nie wiem o tym i bardzo bym sobie ich nie życzyła.

– Często podkreśla Pani decydującą rolę reżysera w spektaklach. Czy gwiazda może mu się poddać?

– Gwiazda bywa nieugięta i niepodległa. Nie ulega żadnym wpływom, często sobie podporządkowuje cały spektakl, zespół i reżysera. Jeśli o mnie chodzi, skoro pan zadaje pytania podchwytliwe, istotnie często toczą boje z reżyserami i niejednokrotnie wpadam w ostre konflikty. Mam nadzieję jednak, że wywodzi się to z głębokiego przekonania, że jeśli jest się zaangażowanym w pracę, postawa bierna jest niemożliwa.

– Może więc Pani chciałaby zająć się reżyserią?

– Nie. Dlatego, że nie mam w sobie cech wodzowskich.

– Przepraszam, ale walczyć o swoje potrafi Pani, i jak wiem, często bardzo skutecznie.

– To nie jest walka o swoje. W moim pojęciu jest to walka o wspólne. I – jak to w walkach, czasem mi się udaje zwyciężać, czasem nie. A tak naprawdę: częściej nie.

– Ciekaw jestem o co Pani toczy te boje. Aktorstwo Pani należy do gatunku sztuki spontanicznej, odrzucającej koncepcje. Czyżby odrzucała Pani także koncepcje reżysera?

– Najczęściej chodzi o to, że zdając sobie sprawę, iż do głównej koncepcji spektaklu muszą się przystosować, wyklócam się o pewne szczegóły dotyczące roli, nad którą pracuję. Jest rzeczą zupełnie możliwą, że reżyser, odpowiedzialny za całość spektaklu, zajęty wieloma ważnymi i mniej ważnymi elementami tego spektaklu, może o pewnych rzeczach nie pamiętać. Moim obowiązkiem jest zadbać o konsekwencję postaci, którą kreuję.

– Lecz przecież spontaniczność Pani aktorstwa polega na tym, że każdą rolę przepuszcza Pani przez filtr własnego „ja”, czerpiąc wyłącznie z własnych odczuć czy intuicji. Mylić się – ludzka rzecz.

– My sami nie bardzo wiemy, jacy w tej naszej sztuce jesteśmy. Znacznie łatwiej jest malarzowi określić swoje dzieło, na które zawsze może spojrzeć z perspektywy czasu, bez szczególnego stosunku emocjonalnego. My, aktorzy, siebie nie widzimy. Mogą nas określić tylko ludzie z zewnątrz. Jeżeli więc ja, co nieraz w wywiadach podkreślałam, nie uznaję aktorstwa transformacyjnego, to po prostu rzecz polega na tym, że sama nie lubię udawać kogoś innego, nakładać na siebie rzeczy sztucznych, które nie wypływają z moich własnych reakcji, z moich własnych impulsów, że raczej odwołuję się do swojej wiedzy i wyobraźni. Nie wzoruję się na życiu, nie podglądam ludzi i nie staram się naśladować ich na scenie.

dokończenie na str. 23

Zofia Kucówna jako Fedra w dramacie Racine'a na scenie Teatru Małego w Warszawie.



## Zofia Kucówna

Kiedy mówimy o filmie – jednym tchem możemy wyliczyć całą plejadę sławnych nazwisk – owych gwiazd i „gwiazdek”, gwiazdorów lub idoli. A w teatrze? Tu rodzą się opory. I to nie na widowni, lecz w gronie samych zainteresowanych, to jest artystów sceny. Czy to z obawy przed zawiścią kolegów, czy też ze względu na „kompleks” reżysera – prawdziwego hegemonia w teatrze współczesnym – nawet ci znani szeroko i cieszący się uznaniem fachowej opinii aktorzy, boją się „jak ognia” głośnego wypowiedzenia słowa: gwiazda. A przecież każdy, kto bodaj kilka razy widział np. Zofię Kucówną na scenie lub w teatrze telewizyjnym, przyzna, że artystka ta na miano gwiazdy w pełni zasługuje. Współczesnej – wszakże gwiazdy.

Aktorzy dzisiejsi znający metodę pracy scenicznej Stanisławskiego i Osterwy wiedzą, że w zespole powinni realizować własne przesłanie artystyczne. I w tak rozumianej, harmonijnej wymianie wartości tkwi ważki atut współczesnego teatru. Czy jednak ów lęk artystów o to, ażeby ich naturalny pęd do zaznaczenia własnej osobowości artystycznej nie był poczytany za objaw zarozumiałstwa, ba, „gwiazdorstwa” właśnie, nie działa paraliżująco? Czy nie opóźnia drogi prowadzącej do pełnej dojrzałości aktorskiej?

No, ale gwiazda to więcej niż aktor pełny, świadomy swych środków i uwarunkowań. To zjawisko. Kucówna jest takim zjawiskiem artystycznym. W przekonujący sposób ukazuje to książka „Zofia Kucówna” Andrzeja Hausbrandta, wydana w bardzo potrzebnej i popularnej serii Wydawnictwa Artystycznych i Filmowych, poświęconej wybitnym indywidualnościom sceny polskiej doby obecnej. Zachęcam do lektury tej książki. I to z dwu powodów. Po pierwsze, ze względu na przedmiot opisu – sztukę aktorską Zofii Kucówny, po wtóre, z uwagi na metodę analizy zastosowaną przez autora.

Już w pierwszym rozdziale monografii uderza przedkładanie sztuki nad praktyczność; postawa aktywna, twórcza – na niekorzyść bierności. Wreszcie, wrażliwość Zofii Kucówny, upór, umiejętność dokonywania właściwych wyborów, służących rozwojowi własnej indywidualności aktorskiej. Czy to jednak materiał wystarczający na gwiazdę? Nie. Gwiazdą sceny stać się można tylko dzięki realnym osiągnięciom. Oto najpobieżniejszy wykaz ról Zofii Kucówny uznanych przez większość krytyków za pełne kreacje, za prawdziwe wydarzenia artystyczne: „Nora” w teatrze lubelskim (1958) – znacząca rola w nie wybijającym się przedstawieniu i przy braku należytej współpracy w zespole, Grusza Wachnadze w „Kaukaskim kredowym kole” Brechta (1960), gdzie warszawska publiczność podbiła artystka ciepłem, kobiecością, liryzmem macierzyńskim, Eurydyka w sztuce Anouilha (1961) – tu podkreślano prostotę i szczerłość, Panna Młoda w „Weselu” (1963) czarująca „spontaniczną ludowością”, „syntezą chłopkości”, „genialną adaptacją „Zbrodni i kary” Dostojewskiego (1964) – dobro niezłomne, Pani Wąsowska w „Lalce” według Prusa (1967) – kobieca mądrość i siła, wreszcie – Diana w „Fantazym” Słowackiego (1967), Żona w „Nie-Boskiej komedii” Krasińskiego (1969), Gertruda w „Hamlecie” (1970), Lady Makbet (1972). Co zwraca uwagę w tych wybranych rolach Kucówny? Przede wszystkim zmienność emploi, wielka skala aktorskich możliwości. W jednych rolach wydobywa bowiem artystka liryzm poetycki i finezję słowa, w innych – prostotę i witalność, urodę i siłę wzruszenia, wreszcie tragizm. Kucówny niepodobna zasufladkować, zamknąć w jednym typie ról. Równie dobrze czuje się w komedii, jak w dramacie, na scenie dramatycznej, jak w teatrze telewizyjnym. Owa wszechstronność zatem oraz mistrzostwo warsztatu aktorskiego czynią Kucównę gwiazdą. I tylko to.

Co zaś się tyczy środków analizy stosowanych przez Hausbrandta, na podkreślenie zasługuje życzliwość, z jaką kreśli on swój „szkic do portretu” Zofii Kucówny – artystki, życzliwość i szacunek, nie pozbawione wszakże krytycyzmu, oraz szerokie wykorzystanie fragmentów recenzji innych krytyków, również opatrzonych własnym, jasno sprecyzowanym komentarzem.

Dobrze więc się stało, że WAiF wydały tę książkę, stanowiącą pierwsze (dalsza praca sceniczna artystki wymagać będzie drugiego opracowania) ujęcie twórczości aktorskiej Zofii Kucówny. Właśnie gwiazdy teatralnej.

STEFAN KRUK

\*) Andrzej Hausbrandt: Zofia Kucówna. Szkic do portretu aktorki, Warszawa, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe 1977, s. 115.

# Nie wzoruję się na życiu

dokończenie ze str. 19

– To znaczy, że nie przyjmuje Pani rzeczy przeciw sobie?

– Nie, ponieważ tego nie umiem. I nie jest to moja zasada. Po prostu nie potrafię inaczej.

– Jeśli więc odrzuca Pani wszelki konceptualizm, czy naśladownictwo, to zapewne nie posiada Pani aktorskich wzorców i nie sięga Pani do doświadczeń innych?

– Nie. Co nie znaczy, że nie podglądam moich kolegów. Wiele razy inspirowali mnie. Ale ich nie naśladowuję.

– Zgodzi się Pani z tym, że bez względu na to, czy będzie to aktorstwo transformacyjne, czy też mu przeciwnie – najważniejszy jest autentyzm, szczerść wyrazu, czyli to, co chyba jest istotą aktorstwa. Wielcy aktorzy stosują najróżnorodniejsze sposoby w dochodzeniu do prawdy.

– O tzw. sposobach nie wiem. Powiem panu, że smutkiem, że aktorzy nie mają teraz czasu na rozmowy ze sobą. Taki widać przyszedł czas. Mogę się tylko czegoś dowiedzieć z wywiadów, jakich moi koledzy udzielają. Ale podejrzewam, że my wszyscy w tych wywiadach trochę podkładujemy, gdyż tak do końca, to my naprawdę nie wiemy, jak to jest. Strasznie jesteśmy intelektualści w tych wywiadach. Być może są tacy, co dużo o sobie wiedzą. Ja nie wiem. Udzielał wywiadów, bo tak trzeba, ale nie lubię mówić o mojej sztuce. Nie umiem.

– Jednak aktorstwo częściej bywa rzemiosłem, niż sztuką. Trzeba się więc go uczyć...

– Jest to naszym obowiązkiem. Ale chętniej oglądam w tym zawodzie to, co jest sztuką, a nie rzemiosłem.

– Laurence Olivier, bez którego trudno sobie wyobrazić teatr nie tylko angielski, jest aktorem stosującym pełną transformację swojej osobowości, co osiąga m.in. przez silną charakteryzację.

– To jego sprawa.

– W ocenach wszystkich Pani kreacji zjawiają się najróżniejsze określenia: aktorstwo z tragiczną nutą, poetycka, a nie naturalistyczna koncepcja gry, liryzm, aktorstwo kameralne (w wypadku kreacji telewizyjnych), aktorstwo współczesne, realistyczne, spontaniczne, aktorstwo arbitralne (kontroluje Pani reakcję widza) itd. itp. Proszę Pani – i to wszystko jest prawda?

– Nikt z nas nie potrafi siebie określić, jaki naprawdę jest. Musiałby wyjść z siebie i spojrzeć od zewnątrz. Ale to jest niemożliwe.

– Kreuje Pani własnie rolę Fedry w dramacie Racine'a w warszawskim Teatrze Małym. Zarówno

publiczność, jak i krytycy wyrażają się o niej entuzjastycznie. Co Pani sama o tej roli sądzi?

– W tej chwili nie umiem Panu jeszcze na to pytanie odpowiedzieć. Zbyt jestem emocjonalnie w tę rolę zaangażowana.

– Należy Pani do nielicznego grona aktorów, którzy znacznie częściej niż w teatrze występują w telewizji. Podkreśla się Pani własny, telewizyjny wyraz.

– Protestuję: ostatnio występuję częściej w teatrze niż w telewizji. A jeśli chodzi o ten mój telewizyjny wyraz, szczęśliwie się dla mnie złożyło, że grałam dużo ról sympatycznych.

– Czyżby nie były zgodne z Pani naturą?

– Daję Panu słowo honoru, że bardzo staram się być zawsze sympatyczna. I zależy mi, aby tak mnie odbierano.

– Czy bliska jest Pani odczuwaniu sztuki własnie telewizja z całym jej bałaganem, techniką?

– Czy bliska? Za duże słowo. Lubię od czasu do czasu pracę w telewizji.

– A film? Zdaje się, że niezbyt Pani odpowiada?

– To raczej jest odwrotnie.

– Tak Pani sądzi?

– Po prostu nie podobało mi się to, co mi proponowano. Dlaczego więc to miałam robić?

– A gdyby znalazła Pani w filmie coś, co przypadłoby Pani do gustu?

– Każdy chciałby zagrać taką rolę, która by mu się podobała i z takim reżyserem, który by mu odpowiadał.

– Więc w tej chwili Pani o filmie nie myśli?

– Ani film nie myśli o mnie.

– W książce Hausbrandta znalazłem kilka rysunków, wykonanych przez Panią. Czy jest to jeszcze jedna z form wyrażania siebie, stosowana przez Panią na co dzień?

– Rysuję rzadko, bo stwierdziłam, że przestaję umieć rysować. Z rysowaniem jest tak samo, jak z grą na fortepianie, ale rysuję, bo jest to forma odpoczynku.

– Zmierzam już do końca naszej rozmowy. Co Pani lubi poza aktorstwem?

– Życie ludzkie. Zwykle, codzienne życie. Czasem jest mi trudno, bo należę do tych, którzy sobie to życie bardzo komplikują.

– I nie pomaga Pani fakt, że zdaje sobie Pani z tego sprawę?

– Nie.

– Dziękuję Pani za rozmowę.

Rozmawiał: KAZIMIERZ SOBOLEWSKI